

Renata Renowicka

## UTRACONE SZCZĘŚCIE

Laurę obudził dźwięk budzika. Spojrzała na leżącego obok męża, który przewrócił się tylko na drugi bok. Wstała, przeciągnęła się, założyła szlafrok i ospałym krokiem zeszła schodami do kuchni.

W domu panowała jeszcze cisza, która miała zostać niedługo zastąpiona krzykami dzieci, biegających po pomieszczeniach. Miała pół godziny na przygotowanie śniadania. Zaparzyła kawę i już po pierwszym łyku jej ciało zaczęło odżywać. Zabrała się do pracy i po kilkunastu minutach kuchnię wypełniły rozmaite zapachy.

Przygotowania tak ją wciągnęły, że nie zauważyła, jak do pomieszczenia wchodzi jeden za drugim, na wpół śpiące dzieci. Codziennie rano przyglądały się, jak ich mama w wielkim skupieniu przyrządza rozmaite przysmaki. Wkładała w to tyle serca. Zdawało się, że jest wtedy obecna z nimi tylko ciałem, a jej myśli wędrują gdzieś daleko. Lecz żadne z nich, nie odważyło się nigdy zapytać, co chodzi jej wtedy po głowie.

Kobieta ocknęła się z zamyślenia i uśmiechnęła na widok swoich trzech pociech, siedzących przy stole w piżamach, z roztrzepanymi włosami i oczami utkwionymi w jej postać. Przywitała je całusem w czoło i przez chwilę wpatrywała się, jak pochłaniają to, co im przygotowała.

Spojrzała na zegarek wiszący nad stołem i z pośpiechem opuściła kuchnię. Miała tylko godzinę, by przyszykować wszystko do wyjazdu. Wybierali się na święta Bożego Narodzenia do jej rodziców, którzy mieszkali o kilka godzin drogi stąd. W nocy napadało dużo śniegu, więc wiedziała, że podróż może się jeszcze wydłużyć, dlatego wolała wyjechać o czasie.

Weszła po schodach na górę i udała się do sypialni. Zastała tam Michała, swojego męża, rozmawiającego zawzięcie przez telefon. Spojrzała na niego, a on gestem pokazał, że to ważne, po czym opuścił pomieszczenie. Kobieta nie przejęła się tym. Już dawno przestała dogadywać się ze swoim mężem, dla którego liczyła się tylko praca. Tkwiła w tym związku tylko ze względu na dzieci.

Pośpiesznie ubrała się w dzinsy i ciepły, błękitny sweter, który podkreślał kolor jej oczu. Zasiadła do toaletki i zaczęła się malować. W lustrze dostrzegła kolejną niewielką zmarszczkę pod okiem. Codziennie zauważała upływ czasu na swojej twarzy. Rozczesała włosy i ściśle związała je w kok na czubku głowy. Zabrała się za ścielenie łóżek. Pozbierała

walające się na podłodze zabawki w pokoju dziecięcym i zaczęła znosić torby do samochodu. Na dole natrafiła na Michała.

- Muszę jechać do firmy, potrzebują mnie tam. Zajmie mi to godzinę. Nie ma sensu, byście na mnie czekali. Dojadę do was – powiedział.

- Pamiętaj, że obiecałeś dzieciom i mojemu ojcu, że razem pojedziecie kupić choinkę – odpowiedziała oschłym tonem Laura.

- Pamiętam – rzekł Michał, wybiegając z domu.

„I znowu wszystko na mojej głowie” – pomyślała, po czym ulokowała torby w bagażniku i wróciła do domu, żeby ogarnąć dzieci.

- Jesteście gotowe? Musimy już jechać – powiedziała Laura, nakładając ciepły płaszcz.

- A gdzie pojechał tata? – rzekł smutnym tonem najmłodszy z dzieci, Piotrek.

- Tata musiał jechać na chwilę do pracy, ale dojedzie do nas i razem pojedziecie wybrać śliczną choinkę – wyjaśniła Laura.

Widziała rozczarowanie, jakie malowało się na twarzach dzieci. Zawsze chciała, żeby jej pociechy miały idealne dzieciństwo, takie jakie miała ona sama. Jednak związała się z mężczyzną, który spychał rodzinę na drugi plan. Oczywiście nie zawsze tak było. Kiedyś był kochającym mężem i ojcem, ale odkąd dostał awans, rzadko bywał w domu, a nawet jak już w nim przebywał, to odpoczywał przed telewizorem z butelką piwa. Laura nie pracowała. Zajmowała się domem i opieką nad dziećmi. Zawsze marzyła o otwarciu własnej restauracji, lecz jej marzenia były nieistotnym oczach męża.

- Siadajcie wszyscy z tyłu. W drodze będziecie mogli się wyspać – powiedziała do dzieci, które wybiegły z domu i już przepychały się przed samochodem.

Dzieci usadowiły się w samochodzie i zaraz po wyjeździe słodko drzemały. Laura lubiła jeździć. Miała wtedy czas na rozmyślanie.

Droga nie była aż taka zła i już po pięciu godzinach dotarła na miejsce. Dzieci obudziły się dopiero na podjeździe domu i wybiegły szybko z samochodu, aby przywitać się z babcią, czekającą na progu. Laura wysiadła z auta, zabrała torby i weszła do holu ozdobionego z każdej strony dekoracjami świątecznymi. Wiedziała, że matka wykonała każdą z nich własnoręcznie.

Przywitała się z rodzicami. Tak dawno ich nie widziała, z powodu zbyt dużej odległości. Codziennie rozmawiała z nimi przez telefon, a mimo wszystko tak bardzo ucieszyła się na ich widok. Tęskniła za wieczornymi pogaduszkami z matką przy szklance kakao. Dzieci uwielbiały swoich dziadków. Nie odstępowały ich teraz na krok.

Opowiadanie inspirowane wierszem Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej *Fotografia*

Laura zaniósła torby do swojego starego pokoju, w którym mieszkała, gdy odwiedzała rodziców. Nie zmieniło się w nim nic od jej młodzieńczych lat. Wchodząc do niego, zalała ją masa wspomnień, które szybko odgoniła, bo z kuchni wołał ją głos ojca.

- Kochanie, przejdziesz się ze mną na strych? Trzeba odnaleźć ozdoby choinkowe – powiedział ojciec. Widziała, co zrobiła z nim roczna walka z rakiem, z którym się zmagał. Z postawnego, sprawnego fizycznie mężczyzny, stał się staruszkiem, który męczy się już po postawieniu kilku kroków.

- Zostań na dole. Przejdę się sama – odpowiedziała i ruszyła w kierunku schodów, prowadzących na górę.

Na strychu panował zaduch. Od nadmiaru kurzu zaczęła kaszleć. Dostrzegła okno i szybko otworzyła je. Zacerpnęła świeżego powietrza i rozejrzała się wokół. Znajdowało się tu sporo starych mebli, kufków, a także zabawek. Uśmiechnęła się na widok starego domku dla lalek, w którym kiedyś urządziła dla nich niezwykle imprezy. Matka zachowała go pewnie z myślą o jej dzieciach. Nie spodziewała się, że córka urodzi samych chłopców.

W kącie dostrzegła zniszczony karton z napisem „bombki”. Tego właśnie szukała. Strzepnęła kurz z kartonu i podniosła go. Jednak coś innego przykuło jej uwagę. Pod pudłem znajdował się mały kuferek z malowidłem w stylu retro. Pamiętała go dokładnie. To właśnie tam przechowywała wszystkie ważne dla siebie zdjęcia, bilety z pierwszych koncertów czy też numery do chłopców, którzy kiedyś jej się podobali.

Odstawiła karton i delikatnie otworzyła kuferek, jakby bojąc się, że uleci coś, co jest w nim najważniejsze. Ileż wspomnień zawartych w tak jednej, małej skrzyneczce! Jednak dostrzegła coś, co przywołało w pamięci obraz, który już tak dawno wyparła. Pod rzeczami, leżało czarno-białe zdjęcie, które przedstawiało obejmującą się parę. Na fotografii znajdowała się młodsza o kilka lat Laura razem z Pawłem, jej ówczesnym chłopakiem. Zdjęcie zostało zrobione w wakacje, kiedy to oboje mieli po osiemnaście lat.

Poznała go w owe wakacje, pracując w barze ciotki, jako kelnerka. On, typowy mieszczuch, właśnie przyjechał na ferie letnie i zwiedzał ze znajomymi okolice. Często odwiedzał bar. Znajomym mówił, że posmakowało mu tam jedzenie. Jednak prawdą było to, że już za pierwszym razem Laura wpadła mu w oko. Była wtedy szczupłą blondynką, zawsze uśmiechniętą, cieszącą się niezłym powodzeniem u chłopców z okolicy. Paweł był wysokim, postawnym mężczyzną, z bujną czupryną, stylizowaną na fryzurę modną w tamtych czasach. Mimo że nie mógł opędzić się od wzroku kobiet, nie był zbyt pewny siebie. Ciężko mu było zagadnąć Laurę. Jednak los chciał, żeby się poznali. Pewnego razu dziewczyna wylała na niego dzbanek soku pomarańczowego. Jak wtedy twierdziła, niechący, jednak potem

Opowiadanie inspirowane wierszem Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej *Fotografia*

okazało się, że zrobiła to specjalnie. Jej także spodobał się Paweł. Postanowiła, więc przejąć inicjatywę w swoje ręce. Zaczęli się często spotykać. Jeździli do kina, teatru, na potańcówki. Spędzali ze sobą każdą wolną chwilę. Kiedy pracowała, on przesiadywał w jej barze. To właśnie wtedy narodziła się jej pasja do gotowania. Razem z Pawłem często gotowali wyszukane obiady, marząc przy tym o otwarciu własnej restauracji. Byli w sobie naprawdę zakochani.

Wakacje się skończyły, Paweł wrócił do miasta, a ona do szkoły. Jednak ich kontakt nie urwał się. Pisali do siebie listy i widywali, co dwa tygodnie. Ich związek trwał prawie rok.

Pewnego razu Paweł wracając późnym wieczorem od Laury, uległ wypadkowi. Pijany kierowca przysnął za kierownicą i zjechał na jego pas. Chłopak nie zdążył nawet zareagować. W ciężkim stanie został przewieziony do najbliższego szpitala, gdzie przeszedł długą operację, której nie przeżył. Laura dowiedziała się o całym zdarzeniu dopiero rano. Nie mogła wybaczyć sobie, że nie była wtedy przy nim. Obwiniła się o jego śmierć. Pijany kierowca dostał osiem lat więzienia, jednak to w żaden sposób nie mogło wynagrodzić dziewczynie i jego rodzicom straty Pawła. Mieli tyle wspólnych planów na przyszłość. I oto przypadek zdecydował za nich.

Laura załamała się. Po szkole wracała od razu do domu i nigdzie już nie wychodziła. Rodzice byli przy niej w tych trudnych chwilach, wspierali ją, jak mogli. Tylko dzięki nim się pozbierała. Od razu po maturze wyjechała do miasta na studia. Nie przez przypadek wybrała uczelnię oddaloną o tyle kilometrów od jej rodzinnego domu. Chciała uciec od przeszłości. Tam też poznała swojego przyszłego męża, wzięła ślub i urodziła Krzysia, Tomka i Piotrka.

Z rozmyślań wyrwał ją oddech, który poczuła na swoim ramieniu. Za nią stał jej ojciec. Wpatrywał się w nią troskliwym wzrokiem.

- Wszystko w porządku kochanie? – zapytał, kładąc dłoń na jej ramieniu.

- Tak... Znalazłam zdjęcie, które przywołało dawne wspomnienia – powiedziała Laura ze łzami w oczach. Wpatrywała się jeszcze chwilę w fotografię, po czym włożyła ją do kufierka, zamknęła i odłożyła na miejsce. Wiedziała, że razem ze zdjęciem zostawia tam kawałek swojego serca.